Nr 158 Kraków, Sobota dnia 13 Lipca 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocnieni St. Cyraukiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Szkoła judaizmu.

Lwów, d. 5 lipca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*C*). Tow. polityczne żydowskie dało znowu znak istnienia, zabierając głos w sprawie fachowej szkoły dla kształcenia nauczycieli religji mojżeszowej. Sprawa ta nie jest bynajmniej nową. Zaczęła się ona porzuconym już dziś projektem założenia krajowej szkoły rabińskiej, który następnie ustąpił miejsca projektowi założenia seminarjum dla nauczycieli religji żydowskiej, do obecnej pory jeszcze niezałatwionemu. Przestudjowanie warunków, jakich wymagałoby utworzenie podobnego zakładu naukowego, powierzył Wydział krajowy rabinowi lwowskiemu, Jecheskielowi Caro, ponieważ jednak, jak się wyrażają zagorzali syoniści tutejsi, rabin ten „więcej schlebiał polskiemu duchowi zakładu, aniżeli to można pogodzić z celem seminarjum żydowskiego“, Tow. polityczne uważało za więc stosowne dorzucić swój głos do istniejących już projektów i wystosowało do Wydziału krajowego petycję, w której wyjaśnia, jaka szkoła dla kształcenia nauki religji mojżeszowej byłaby najwłaściwszą.

Projekt żydowskiego Tow. politycznego jest o tyle zajmujący, że gdyby przypadkiem Wydziałowi krajowemu przyszła ochota zastosować się do niego, o co jednak tej instytucji nie posądzamy, natenczas mielibyśmy w kraju formalny odłam Uniwersytetu dla krzewienia nauk judaistycznych. Polega on przedewszystkiem na tem, że kategorycznie sprzeciwia się wcieleniu nauki religji mojżeszowej do ogólnego planu szkolnego seminarjów nauczycielskich i domaga się, aby utworzono zupełnie odrębny kurs, który dla kandydatów nauczycieli religji żydowskiej przy szkołach średnich, obejmowałby 3 lata, a dla kandydatów na nauczycieli przy szkołach ludowych 2 lata studjów. Że jednak ten kurs posiadałby więcej cech Uniwersytetu, aniżeli seminarjum, wskazuje na to dalsze życzenie Tow. politycznego, aby od kandydata, ubiegającego się o posadę nauczyciela religji w szkołach średnich, żądano wykazania się świadectwem z odbytych studjów gimnazjalnych i ze złożonego egzaminu dojrzałości. Profesorowie zaś, którym powierzony zostałby ster nowego zakładu, musieliby posiadać nietylko szkołę rabinacką i ukończone studja filozoficzne, ale nawet doktorat filozofji, czego wymaga się dotychczas tylko od profesorów Uniwersytetu.

Plan nauk, nakreślony z polotem i fantazją, cechującą wszystkie wogóle plany, jakie wychodzą z obozu najmłodszych reprezentantów judaizmu galicyjskiego, przekonywa nas dostatecznie, że ci panowie chcieliby w zręczny sposób stworzyć sobie kosztem kraju ognisko dla kształcenia zdecydowanych apostołów swoich szerokich i głębokich idei. Celem zakładu miałoby być mianowicie gruntowne obznajamianie słuchaczy ze wszystkiemi gałęziami judaistyki t. j. z językiem hebrajskim, z historją i literaturą żydowską. Napozór może kogoś zdziwić związek, jaki zachodzi pomiędzy nauką religji żydowskiej a literaturą i historją, ale okoliczność tę przewidzieli autorowie petycji, dodając uzupełniającą uwagę, że religja żydowska nie posiada konkretnej dogmatyki, że duch jej i etyka są skrystalizowane w piśmiennictwie i tradycji, a zatem oba te odłamy są jedynie właściwemi źródłami do poznania religji i etyki żydowskiej. Byłoby to jednak dotąd tylko uzasadnienie konieczności nauczania historji i literatury biblijnej, gdyż one tylko mogą mieć związek z istotą religji żydowskiej. Ale ponieważ w takim razie szkoła nie mogłaby być tem, czem ją pragną mieć autorowie petycji, gdyż odpadłaby cała średniowieczna i nowożytna część dziejów, zfabrykowano zatem na prędce dalsze argumenta zarówno kulawe, jak nie przynoszące zaszczytu duchowi religji żydowskiej.

„Przy nauce literatury hebrejskiej — czytamy w petycji — nie należy się ograniczać wyłącznie do epoki starożytnej, lecz objąć planem nauk całą literaturę hebrejską, od jej początków aż do naszych czasów. Za tem przemawia nietylko fakt, że religja żydowska nie jest wyłącznym płodem epoki starożytnej, lecz rezultatem ewolucji dziejowej wszystkich pokoleń (ładna rekomendacja dla boskości tej religji) ale i wzgląd na bardzo bogatą i zajmującą treść literatury późniejszej, która zdoła rozbudzić szczere zamiłowanie do tego przedmiotu, a tem samem także i do zawodu, któremu się kandydaci poświęcają. Tak samo nie może się ograniczać nauka religji żydowskiej do okresu starożytnego i lokalnej historji żydów w Polsce. Najświetniejsze karty dziejów żydowstwa, przypadają na wieki średnie, kiedy żydzi w krajach najbardziej ucywilizowanych, nieśli pochodnię oświaty i arcydziełami swemi przygotowywali grunt do wskrzeszenia klasycyzmu starożytnego“.

Na tem jednak nie koniec. Oprócz średnich wieków, życzą sobie autorowie petycji wprowadzenia do planu naukowego historji nowoczesnego żydostwa. osobliwie niemieckiego, które do dzisiejszego dnia wywiera tak stanowczy wpływ na żydostwo polskie. Zdaje się, że te ostatnie zwłaszcza żądania stanowią aż nadto przekonywający dowód, iż religja byłaby w projektowanym zakładzie rzeczą zupełnie podrzędną, trudno bowiem przypuścić ewolucyjny związek pomiędzy prorokami a Marxem, albo Singerem, a przynajmniej trudno przypuścić, aby ten związek mógł być przedmiotem publicznych wykładów w szkole. Natomiast gorliwość, z jaką starają się autorowie petycji udowodnić konieczność nauczania średniowiecznej i nowożytnej historji żydowskiej, naprowadza na myśl, że idzie im o ewentualne wyzyskanie licznych zatargów chrześcijańsko-żydowskich, w które obfituje ten dział historji, celem rozbudzenia namiętności narodowych. W takim razie jednak szkoła posiadałaby charakter polityczny, a nie naukowy.

Jakim duchem ożywieni są autorowie projektu wobec żywiołu polskiego, wśród którego przecież wychowankowie projektowanej szkoły musieliby się obracać, wskazują dwie końcowe uwagi, z których jedna powiada, że „z natury rzeczy nie powinny w planie nauk założyć się mającego seminarjum znaleść umieszczenia przedmioty obce, z judaistyką w żadnym związku niestojące, jak język polski, literatura i historja polska“ — druga zaś zastrzega się, że „gdyby nie znaleźli się odpowiedni profesorowie, władający dobrze językiem polskim, należy na razie zadowolić się wykładem niemieckim, gdyż dla języka wykładowego nie godzi się poświęcać właściwego zadania powstać mającej instytucji“. Tak w główniejszych zarysach przedstawia się ten projekt padagogiczny, który oczywiście traktować należy wyłącznie tylko jako charakterystyczny objaw młodożydowskiego ruchu, nie jako rzecz, posiadającą jakiekolwiek widoki powodzenia.

Położenie w Wiedniu.

Wiedeń, d. 11 lipca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*δ*) Prasa semicka „robi“ obecnie z zakasanemi rękami z powodu sprawy cylejskiej w niemczyźnie. albo raczej w zapędach germanizacyjnych, współzawodnicząc pod tym względem z organami niemiecko-narodowemi. Zabawną jest istotnie rzeczą, jak „sjońscy“ prasowi Machabeusze oburzają się niemiecko-narodowym gniewem. jak oni rzekomo boleją niemiecko-narodowo i złorzeczą z nieco odrażającem zaślinieniem tym, przed którymi wczoraj jeszcze pod znakiem koalicji czołgali się w prochu. Nowa maskarada narodowa i nowa sposobność do mamienia i mącenia, aby potem w mętnej wodzie łowić ryby — żydowskie. W danym razie idzie o narodowe rehabilitowanie „liberalnej lewicy“, której ta prasa jest kierującym opiekunem.

Niesłychanego hałasu i krzyku widownią była wczoraj Izba poselska, gdy nareszcie przy cylejskiej pozycji budżetowej ubito smoka germanizacji 173 głosami przeciw 143 głosom, a więc większością 30 głosów. I dziwna rzecz, „Cilli“ wywołała z grobu dawniejszą większość autonomiczną, zespoliła Polaków, Młodoczechów, Słoweńców i Kroatów z niemieckimi autonomistami, stojącymi na stanowisku równouprawnienia narodowego. W Izbie poselskiej panowała ogromnie gorąca atmosfera — krzyku, dosadnych wyrazów grad rzęsisty. Trzeba było, żeby powstał chłop niemiecki, Kaltenegger, i dał tak liberałom jak i narodowcom lekcję sprawiedliwości. Pomimo, iż zwano go w wykrzynikach „zdrajcą!“ nie dał on się zbić z tropu, wołając ku lewicy: „Właśnie jako Niemiec, uważam za niegodne mojego narodu, jako jemu ubliżające uciskać inne narodowości, uciekać się do brutalnej siły pięści. Czego sam nie chcesz, tego nie czyń drugiemu“. W zamęcie wrzawy tonie jednak każde, chociażby dwakroć tak ciężko ważące słowo, tonie poczucie sprawiedliwości. Zapał szowinizmu, wybuchający płomieniem, ima się zasadniczych ustaw państwowych, by je spopielić z powodu, iż poręczają one narodowe równouprawnienie. Ale jest jeszcze silna straż słowiańska. sprzymierzona z niemieckimi autonomistami, która gasi pożar i czuwa nad nienaruszalnością narodowego równouprawnienia. Niemiec, baron Dipauli, wypowiada bezwzględnie prawdę wołając: „Hola panowie, Austrja nie jest państwem niemieckiem. Dajmy każdemu swoje. Czyż chcecie panowie rozdmuchać waszą nietolerancję walkę narodowościową. która właśnie byłaby bardzo niebezpieczną dla Niemców?“.

Nomen est omen. Polacy, Młodoczesi razem, walczą ramię przy ramieniu o prawo trzeciego współplemieńca, młodszego i wątłego brata słoweńskiego, którego Teut zabić usiłuje. Dziś mnie, jutro tobie: dziś Cyleja, jutro Cieszyn, — tu rzecz gimnazjum słoweńskiego, tam polskiego. Czyż to nie wspólność interesów, nie urojonych, ale istotnych, przyrodzonych? Więc pomimo chwilowej różnicy, dzielącej Polaków od Młodoczechów, jest iść z nimi ręka w rękę rzeczą możliwą. Poseł Edward Gniewosz ze swoją *à tous cas* sympatyą dla liberalnej lewicy, zaznacza tak samo przesadę. jak zapędy rusofilskie Vaszatego. Ani Koło polskie, ani klub młodoczeski, nie idą w tych kierunkach tak, jak wymienieni posłowie, mimo to mogą się oni wszyscy zbliżać do siebie, a nawet iść razem.

Sojusz polsko-czeski jest też jedyną racjonalną możliwością przyszłości, jedynem wyjściem z obecnego okresu przechodowego. Rzeczą Młodoczechów będzie pokazać, że sami niejedno zapomnieli i niejednego nauczyli się. Ale zwrot w Czechach w kierunku wytrwanego umiarkowania, można się dopiero spodziewać po przeprowadzeniu nowych wyborów do Sejmu czeskiego, inaczej mogliby Młodoczesi ponieść porażkę a nawet klęskę ze strony skrajnych żywio-

łów, które z ich umiarkowania krzesałyby dla siebie korzyści wobec wyborców sejmowych.

W Wiedniu nie mają liberałowie stanowczo szczęścia. W ich własnych, t. j. przez nich zwołanych zgromadzeniach, nie mogą oni przyjść do głosu. Onegdaj w dzielnicy Rudolfsheim, wczoraj w dzielnicy Fünfhaus uniemożliwili im antysemici odbycie zgromadzenia w pożądanym przez nich kierunku, mając na jednem i drugiem zgromadzeniu stanowczą przewagę. Powodem rozbicia zgromadzenia, było w obydwu wypadkach niedozwolenie wyboru przewodniczącego przez zgromadzenie ze strony liberałów, jak tego wyraźnie wymaga ustawa o zgromadzeniach. Nie potrzebuję chyba dodawać, iż dzienniki żydowskie kłamią i przekręcają, donosząc o tem zdarzeniu w niebywały dotychczas sposób. Pokazuje się, że wielki wódz Richter jakoś nie umie prowadzić kampanji. Przegrana „stronnictwa liberalnego“ w Wiedniu jest pewną.

Awans na kolejach państwowych.

(Dokończenie). Dalej w X klasie awansowali: Zucker Izrael Izaak Przemyśl, Oleśnicki Izydor Słotwina, Drobner Bolesław Rzeszów, Cisowski Bogusław Rozwadów, Lehm Jozef Tarnów, Stach Emil Podgórze, Fąfrowicz Franciszek Zagórzany, Kuczabiński Konstanty Sędziszów, Fischler Wolf Mszana Dolna, Dybka Jan Ciężkowice, Wayda August i Świętek Jan Kraków, Krawczyk Antoni Mielec, Eisenbach Józef Rzeszów, Armatys Emanuel Żywiec, Dąbrowski Mieczysław Ropczyce, Klus Marcin Edmund Lwów, Błażek Franciszek Podwołoczyska, Radoszewski Kazimierz Zborów, Sulimierski Zygmunt Zabłotce, Szameit Bolesław Stryj, Nichtenhauser Dawid Podwołoczyska, Gruszecki Tadeusz Starzawa, Daszkiewicz Roman Lwów, Bugno Stanisław Turka, Knobloch Ludwik Wybranówka, Schmucker Adolf Czerniowce, Mayer Emil Hadikfalwa, Tenner Ludwik Nowosielica. Remiszowski Stanisław Woronienka, Kamiński Leopold Nadworna, Martynik Jan Kraków, Peters Henryk Nowy Sącz, Lubieniecki Stanisław i Koch Józef Lwów.

Do X klasy awansowali: dr Janikowski Ludwik Salzburg, Ollar Juda Linz, Jerzabek Józef Lwów, Szumański Stanisław Kalinowszczyzna, Bojkiewicz Aleksander Peczeniżyn, Gros Robert Frassin, Beneś Wilhelm Stanisławów, Freundlich Jakób Jarosław, Szczerbowski F. Nowy Sącz, Kraus Alfred Rzeszów, Somogyi Jan Gromnik, Strzelecki Józef Szczerzec, Lechowicz Ludwik Podwołoczyska Eckhard J. Tarnopol, Kawalerski Kazimierz Przemyśl, Szafran Stanisław Tarnopol, Tkacz Grzegorz Ostrów, Strączek Franciszek Podwołoczyska, Podulka Franciszek Starzawa, Katoliński Juljan Podzamcze, Nowosielski Czesław Podzamcze, Krzysztofowicz Bohdan Tadeusz Zborów, Fridman Szymon Hersch Horośnica, Nazarowicz Stanisław Krasne, Prochaska Józef Antoni Sławsko, Sabiński Franciszek Nowy Zagórz, Artymowski Jan Brzuchowice, Szilagyi Józef Ławoczne, Zaleski Mieczysław Zimnawoda, Buczek Teodor Zaszków, Kuryliszyn Teodor Medyka Rosenbaum Leopold Lwów, Krzyżanowski Józef Gaje Wyżne, Neisser Emil Żurawica, Kannenberg Karol Zadwórze, Loegler Wincenty Bilcze Wolica, Bruch Piotr Tuchla, Knobloch Karol Dublany, Garbień Jan Żółkiew, Graubart Filip Stanisławów, Miszkiewicz Feliks Hliboka, Holzhacker Filip Tłumacz, Hilczer Edward Bednarów, Gawacki Aleksander Stanisławów, Kwiatkowski Włodzimierz Stanisławów, Katz Abraham Czerniowce, Rutkowski Juljan Pyszkowce, Pieszkiewicz Zygmunt Łojowa, Luka Arnold Bobrka, Kostrakiewicz Stanisław Stanisławów, Sobolewski Teodor Niżniów, Zarudzki Włodzimierz Ruda, Lichtenberger Fryderyk Wolksgarten, Kobryń Gustaw Zuczka, Witoszyński Tomasz Hołosków, Czaporowski Stanisław Nowosielce, Löwenschuss Jakób Zuczka, Hosbein Józef Czerniowce, Höchl Bernard Stanisławów, Wagner Alojzy Kraków, Karpiński Antoni Lwów, Mojseowicz Michał Lwów, Iwanowicz E. Stanisławów.

Do klasy XI awansowali: Włodyka Grzegorz, Podgórze-Płaszów, Dobrzyński Tadeusz Nowy Sącz, Rumiński Adam Bierzanów, Miszke Jarosław Nowy Sącz, Koczyński Zygmunt Podłęże, Wejdelek Adalbert Czerniowce.

ZE ŚWIATA.

Paryż d. 8 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

W toku obrad nad reformą podatku od gorących napojów poruszono w Izbie deputowanych zatrważające postępy, jakie w ostatnich czasach wykazuje we Francji konsumcja alkoholu, a w szczególności absyntu. Podług urzędowej statystyki wypito w 1880 roku 18,000 hoktolitrów, w r. 1885 podniosła się konsumcja do 50,000 hekt., w r. 1888 do 72,000, w 1891 do 96,000, w 1893 do 108,000; na rok zaś 1895 obliczają co najmniej 120,000 hektolitrów. W przeciągu piętnastu lat konsumcja absyntu zwiększyła się bisko siedm razy. Wódka sprzedawana pod nazwą absyntu, zawiera obok wyciągu piołunu (absinthium officinale), lotne olejki rozmaitych innych roślin, kopru, anyżu, mięty i t. p. Użyta umiarkowanie, żadna z tych substancyj dodanych do wódki nie jest bynajmniej szkodliwą; działają one podniecająco na podniebienie, żołądek i nerwy. We Francji piją zwykle absynt zmieszany z wodą, przy czem kawałek cukru usuwa gorycz smaku. Przedewszystkiem używają tej wódki jako środka podniecającego apetyt przed jedzeniem. Ale amatorowie tego napoju przyzwyczajają się bardzo szybko do dolewania do absyntu coraz mniej wody; a z czasem piją go zupełnie bez wody i to w coraz większych dawkach. Liczba alkoholików zwiększyła się w zastraszający sposób, w szpitalach francuskich w ostatnich dwóch lat dziesiątkach, a pomiędzy tymi chorymi pijacy absyntu stanowią największy procent. Kilku wybitnych lekarzy, a mianowicie Magnan, Laborde, Cadéac, Meunier i Lancereaux poddali t. zw. absyntyzm szczegółowemu badaniu. Przy rozbiorze pojedynczych esencyj absyntu wykryli dwie grupy. Najpierw grupę esensyj wywołujących, jak piołun i kopr, epileptyczne objawy i grupę materjałów odurzających, reprezentowanych przez anyż i miętę. Jeden z wyżej wymienionych lekarzy zastrzyknął psu wyciąg piołunowy. Najpierw objawiły się gwałtowne drgania muskułów, szyi, rozszerzające się niebawem po plecach i krzyżach; dalej nastąpiły konwulsje, poczem pies rzucił się z wściekłością na lekarza, który zmuszony był we własnej obronie zastrzelić rozjuszone zwierzę. Biedne zwierzę cierpiało na absyntyzm. Symptomaty zaś choroby, które u psa ukazały się w przeciągu godziny, są te same, które objawiają się z przebiegiem lat u ludzi pijących systematycznie absynt.

Dr Lancereaux stwierdza zatrucie się absyntem ze straszliwemi jego następstwami, już po ośmiu lub dziewięciu miesiącach nałogowego, chociaż początkowo umiarkowanego używania tego napoju. Najwięcej obserwacji dokonał na młodych kobietach, które w ostatnich czasach coraz liczniej oddają się temu zgubnemu nałogowi. W centrum Paryża, na wielkich bulwarach, zawsze pito dużo wódki. Tam godzina popołudniowa od 5 do 6 od dawna już nosiła nazwę „l'heure de l'absinthe“. Na przedmieściach natomiast nadużywanie absyntu datuje się od nowszych czasów. Lud robotniczy, który dawniej pił wino, zatruwa się coraz więcej aromatyzowaną wódką. Jeśli zapytamy zaś szynkarzy przedmiejskich, kto pije najwięcej absyntu, zawsze prawie usłyszymy odpowiedź: kobiety i dziewczęta wypijają nie tylko najwięcej kieliszków, ale dobierają także do wódki najmniej wody. Wiele kobiet pije absynt zupełnie bez wody, co u mężczyzn zdarza się względnie rzadko. Poza Paryżem picie absyntu rozpowszechniło się najwięcej w południowej Francji.

Są to fakta tem smutniejsze, że Francja przed niedawnym czasem pod względem wstrzemięźliwości od gorących napojów służyć mogła za przykład wszystkim innym narodom europejskim. Niebezpieczeństwo zaś nie ogranicza się na tem, że corocznie marnieje znaczna liczba pijaków i pijaczek; groźniejszy poniekąd jest objaw, że dzieci amatorów absyntu przychodzą na świat, obarczone chorobami dziedzicznemi, suchotami, epilepsją, idjotyzmem. Znaczna liczba chorych umysłowo, zapełniających publiczne zakłady lecznicze, należy, jak stwierdzono statystycznie, do tego zwyrodniałego pokolenia. Nie ma też widoków, aby w niedalekiej przyszłości na drodze prawodawczej dało się zapobiedz tej zabójczej epidemji. Wszystkie bowiem stronnictwa obawiają się narazić sobie pół miljona szynkarzy, zainteresowanych w utrzymaniu obecnego stanu rzeczy. A jedynie odpowiednie ograniczenie procederu szynkarskiego jako tako zaradziłby mogło złemu.

Niezwykłe rozterki wynikły obecnie między studentami a... artystami cyrków i t. p. Studenci paryscy zamierzają bowiem założyć klub, w którym mają być reprezentowani zarówno muzycy, twórcy pieśni, aktorzy, tancerze i t. p., jak gimnastycy, akrobaci, żonglerzy etc., wszystko to jednak jedynie amatorzy, z zupełnem wyłączeniem „zawodowców“. Stowarzyszenie za przykładem średniowiecznych „artystów wędrownych“, ma objeżdżać powozami lub na rowerach prowincję, każdy jednak własnym kosztem. Zajmujący program klubu ma z jednej strony za zadanie przeciwdziałanie zbytniemu wysiłkowi umysłowemu, z drugiej zaś zarobione pieniądze mają iść na korzyść ubogich paryskich, szczególnie w zimie. Łatwo zrozumieć, iż zamiar powyższy wywołał niezmierne wzburzenie wśród „zawodowców“. W organie swym piszą między innemi: „Zarozumiałość tych potomków handlarzy sera i fabrykantów nawozu, którzy tak czelnie wyzywają zawodowców, co najmniej dorównywających im pod względem wychowania i roboty, przechodzi rzeczywiście wszelkie granice. Nie wśród „wędrownych artystów“ należy dziś szukać prawdziwych „kuglarzy“, ich można raczej znaleźć w Sztuce, naukach, polityce i finansach. Tam napotka się ich niechybnie“.

Minister Poincaré po wygłoszeniu banalnej mowy ku czci Murgera, pojechał przewodniczyć posiedzeniu komisji, opracowującej plan odbudowania amfiteatru w Orange; 30.000 osób zasiąść będzie mogło pod południowem niebem i słuchać wybornych tragedyj, granych przez artystów „Teatru francuskiego“. Ma to być francuski Beyreuth, tylko bez francuskiego Wagnera. Ciekawość godna widzenia, nie świątynia nowego kultu; fanatycznych pielgrzymów zastąpi kilkuset zblazowanych bulwarowiczów i kilkudziesięciu Anglików, którzy z Baedeckerem w ręku zasiądą na kamiennych ławach rzymskiego teatru.

Jest miejsce, gdzie wzniesśby można teatr na 30.000 ludzi i pełno w nim będzie po brzegi, jeśli znajdzie się poeta, który przemówić potrafi do takich mas, zdolnych go zrozumieć, słuchaczów, do jakich nigdy jeszcze żaden nie przemawiał poeta. Nie Orange, ale... Paryż.

Będziemy mieli co widzieć 14 lipca. Przez hippodrom na Longchamps przedefiluje tego dnia przed prezydentem Republiki 31 batalionów piechoty, 27 szwadronów konnicy i 18 bateryj artylerji, co razem przedstawia poważną liczbę jakich 20.000 żołnierzy. Będzie to rewja w całem tego wyrazu znaczeniu wspaniała. Wojska ustawią się w dwie linje, frontem do trybun dla publiczności. Program jest nader ciekawy, jak n. p. zakończenie rewji: kiedy defilada się skończy, wszystka konnica, a zatem 27 szwadronów kawalerji, oraz wszystkie obecne baterje artylerji w wyciągniętej linji mają pędzić na trybuny i zatrzymalą się dopiero na kilka metrów przed barjerą. Rewją będzie dowodził sam minister wojny, któremu na towarzyszyć jenerał-gubernator wojskowy Paryża.

Casimir Perier, o którym tyle pisano w ostatnich dniach, że udał się w podróż do Anglji, nigdy nie miał tego zamiaru. Kiedy go dzienniki zagraniczne widziały na bruku londyńskim, on jeździł po Paryżu na rowerze, a dopiero dziś wyjeżdża z żoną do Pont-sur-Seine na lato *K. W.*

Echa kąpielowe.

Kissingen d. 9 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Korespondencja z Wörishofen i zaproszenie szanownej Redakcji, zachęciło i mnie, bym z tego miejsca napisał i podał nieco wiadomości o obecnym sezonie w Kissingen.

Najpierw zaznaczę z szanownym dr. Fr. Chłapowskim, cytując jego słowa z „Listów z Kissingen“, że sama nazwa Kissingen jest oczywiście słowiańskiego pochodzenia od pierwiastka „Kis“, na oznaczenie „Szczaw“ tryskających, lecz to było bardzo a bardzo dawno, jak Słowianie na tych ziemiach mieszkali, więc dzisiaj i śladu po nich nie ma, a obecnie sami tu Niemcy czyli Franki, bo Kissingen leży w Frankonji, w prowincji bawarskiej. Lud wiejski tutaj jest rasy nader szpetnej, nie ma żadnego stroju narodowego; rola przeważnie licha, rzadka glinka, urodzaje nędzne, tylko łąki nad Saalą śliczne, bujne, obecnie wszędzie po zbiorze siana pierwszego sztucznie nawodnione; na niektórych wzgórzach winnice, zabudowania wiejskie, kryte dachówką, przeważnie murowane z różowego piaskowca lub z pruskiego muru; koni nie chowają włościanie, w polu robią krowami, bydło duże maści jasno-czerwonej, krowa kosztuje do 300 marek; ludność przeważnie katolicka, gdzieniegdzie osady ewangielicko-reformowane, lud nabożny, usłużny, ubogi. W Kissingen przeważnie handel i przemysł w rękach żydowskich, a obecną porę nazywają w zdrojowisku „Juden-Saison“, z powodu ogromnego napływu wybranego narodu z całego świata, począwszy od naszych Mośków i Ruchli, a skończywszy na „cybulizowanych“ a wygolonych potomkach Sema z Anglji i Ameryki.

Dla Polaków najważniejszą osobistością w Kissingen, jest bezsprzecznie lekarz zdrojowy, dr Chłapowski, znany z parlamentu niemieckiego, gdzie jako były poseł słynął z obrony naszych praw pod zaborem pruskim; ustąpiwszy z areny politycznej, poświęcił się swemu zawodowi i jako redaktor *Nowin lekarskich* w Poznaniu, wzbogaca ciągle literaturę lekarską różnemi cennemi rozprawami z dziedziny balneoterapji i medycyny wewnętrznej; a jako lekarz zdrojowy w Kissingen, jest punktem środkowym, około którego gromadzi się całe towarzystwo polskie. Jego uprzejmość i niezmordowane zajęcie się każdym chorym, stoso-

wanie leczenia do indywidualności tegoż. podawanie temuż sposobności do miłego spędzenia czasu u wód, mogłyby posłużyć wielu naszym zdrojowym lekarzom za wzór godny naśladowania.

Lista zdrojowa wykazuje do dnia 6 lipca 5179 rodzin, a 7887 osób (kiedyż nasze zdrojowiska choć pół tego w całym sezonie wykażą?) Przeważnie bawią tutaj najwięcej Rosjanie, Anglicy, wielka liczba żydów, około stu osób z dawnej Polski, nieco Francuzów, a resztę różnych odcieni Niemców.

Taniość tutaj zadziwiająca i każdy gość kąpielowy może żyć odpowiednio do swych funduszów. Pokój dla jednej osoby z pościelą i usługą tygodniowo od 8 marek, objad składający się z zupy, dwóch mięs, jarzyny, kompotu i leguminy od 1 marki 50 fenigów (90 cent.), z rybą 2 marki 50 fen., porcja duża rostbeafu 1 marka, filiżanka kawy 30 fen., wino krajowe wyborne białe 30 fen., czerwone 40 fen. $^1/_4$ litra, kąpiele solankowe 1 marka 75 fen. z bielizną. Teatr daje codziennie przedstawienie od $7^1/_2$ do $9^1/_2$ wieczorem, towarzystwo wcale doborowe, grywa operetki i komedje, fotel numerowany w parterze kosztuje 1 mkr. 50 fen. (90 cent.). Na każdym kroku widać ład i porządek, oraz dbałość Zarządu o wygodę i przyjemność dla gości, muzyka w Kurgartenie zrana i wieczór grywa doborowe utwory po 2 godziny. Wczoraj grali "Die schöne Polin". mazur. układu kapelmistrza tutejszego.

W czytelni mnóstwo gazet politycznych i ilustracyj we wszystkich europejskich językach; z polskich: *Czas*, *Słowo* i *Dziennik Poznański*; księgarni i wypożyczalni książek kilka. Apteki dwie, hoteli kilkanaście. Niektóre z nich choć z przepychem urządzone mają ceny umiarkowane. magazynów z ślicznemi wystawami z artykułami zbytkowemi i codziennemi mnóstwo. Dwa bazary ogromne, przeważnie służące do zaopatrywania się w pamiątki z Kissingen; a wszędzie ceny umiarkowane nie kąpielowe. Restauracje, winiarnie prawie co drugi dom a przeważnie kuchnia hygjeniczna, zdrowa, posilna i tania, tak, że trudno pojąć, jak mogą się ci przemysłowcy przy tak szalonej konkurencji utrzymać.

Źródeł jest tutaj trzy: najgłówniejsze Rakoczy i Maks oba nader obfite, używane do picia. Do kąpieli używają Solanki z pieniawy (Soolsprudel) z saliny odległej o $^1/_2$ godziny a sprowadzanej rurami.

Lasy otaczające Kissingen obfitują w spacery, ścieżki doskonale utrzymane, piaskiem wysypane, co kilkaset kroków ławeczki, wszędzie drogowskazy z oznaczeniem odległości i stosunku wzniesienia i spadku, co potrzebne do Oertlowskiej terrani-cur; u celu każdego spaceru zawsze ogródek lub restauracja, gdzie dostanie co najmniej dobrego mleka, kawy z bułeczką, szynki i wina, lub wybornego bawara.

Słowem znajdując się tutaj ciągle nasuwa się pytanie, czemu u nas nie tak? choć warunki te same, miejscowości ładniejsze i wody skuteczniejsze.

Ze znakomitości bawiła tutaj królowa hanowerska i księstwo Cumberland, na promenadzie stroje różne ale najzwyklejszy kostjum damski podróżny nikogo nie shokuje, a mężczyźni młodsi i średniego wieku przeważnie w letnich bardzo wygodnych ubraniach chodzą jak do gry w Lawn-tennis lub na wsi. Średnia temperatura nieco niżka z rana $+8^0$ R. dochodzi w południe do $+24^0$ R. Lasy mięszane, ślicznie utrzymane naokoło Kissingen, dęby i buki przeszło stuletnie nie są wcale rzadkością.

Wycieczek dalszych wyborną drogą wiele, już to do ruin okolicznych i miasteczek, już to do zdrojowisk i szczaw stalowych w Boklet i Brükenau, gdzie zaznaczyć muszę znakomitą restaurację i wygodne umieszczania gości a przecież frekwencja w Boklet dochodzi ledwie do 200 osób rocznie, a w Brükenau do 800 rocznie, więc prawie równa się a nawet niższa jest od naszych wód, ale n. p. Brükenau może za wzór posłużyć pod każdym względem jak gościom kąpielowym dogadzać.

Raczą panowie właściciele i zarządcy zdrojowisk krajowych przyjąć restauratorów uprzejmych a sumiennych i niezdzierających, postarają się o rozrywki i wygody tanie dla gości a panowie lekarze zdrojowi (nie chcę im ubliżyć) raczą się przypatrzeć działalności swego kolegi tutejszego, a ręczę, że bardzo wiele pieniędzy wywiezionych do różnych badów zagranicznych zostanie w kraju; bo nasze zdroje wcale nieustępują zagranicznym. Specjalnie co do Kissingen, wiele by się podobnych solanek u nas znalazło, a osobliwie Rymanów możnaby w przeważnej liczbie chorób zamiast Kissingen stosować. Mam niepłonną nadzieję, że obecny młody i energiczny właściciel Rymanowa, zrobiwszy już tyle ulepszeń w tem uroczem miejscu, doczeka się niebawem obfitego plonu swej pracy, a przy poparciu innych lekarzy i użyciu nieco więcej reklamy (bo dziś nic się bez reklamy nie obejdzie) zamiast tutaj w niemieckich solach, będziemy się kąpali w Rymanowie lub pili słone szczawy obficie płynące z borlochów (wyraz czystopolski używany i w nafciarstwie) w Taraszówce, Potoku, Węglówce, lub Bóbrce, gdzie ś. p. Ignacy Łukasiewicz urządził nawet, dzisiaj, niestety, już nieistniejące łazienki.

Niech Szanowna Redakcja raczy darować, że może zanadto chwalę wody zagraniczne, ale czynię to tylko chcąc wypowiedzieć prawdę i by pobudzić do naśladownictwa zarządy naszych zdrojowisk, które mają tę wyższą korzyść nad zagranicą, że do Kissingen trzeba jechać przeszło 48 godzin i wydać kilkadziesiąt złr. na podróż a do Rabki, Rymanowa, Krynicy lub Szczawnicy wystarczy pół doby i wydatek kilkunastu koron.

Muzyka w parku gra, cały beau-monde spaceruje a i na mnie czas z Rakoczym się rozprawić, więc żegnam, a jak kto ma ochotę przekonać się czy to prawda co napisałem, niech tu przyjedzie a z chęcią mu służyć będę za cicerona. *J. B.*

(Autor "Uwag" powie słów kilka w najbliższym numerze o poruszonej tu sprawie ulepszenia naszych zdrojowisk. *Przyp. Red.*).

KSIĄŻĘ CESARSKI.

(Ciąg dalszy).

Prawie w tej samej chwili nadeszła depesza od p. Filon: „Jechać do Belgji!“ W parę minut później telegrafował cesarz: „Jestem jeńcem króla pruskiego. odwieźć księcia do Anglji.“

Pani Marchand, w której domu książę znalazł gościnne przyjęcie, ofiarowała własny powóz dla odwiezienia księcia do stacji kolei najbliższej granicy. Oficerowie uprosili księcia, że się przebrał w cywilne suknie, a to dla uniknienia niepotrzebnej, a mocno kompromitującej ciekawości tamtejszych mieszkańców.

W dniu 4 września, Ludwik ukradkiem przesunął się przez furtkę ogrodową i wsiadł do powozu, zaprzężonego chłopskiemi końmi.

Dziwna ironja losu! W chwili, kiedy syn potężnego niegdyś władcy, przekradał się z ostrożnością przez granicę, w tym samym czasie cesarzowa Eugenja, otulona płaszczykiem, w zwykłym fiakrze udawała się do mieszkania dra Ewansa, który ułatwił jej ucieczkę z pałacu w Tuilerjach i wyjazd do Anglji.

Książę cesarski o północy przybył do Namour, gdzie gubernator tej prowincji udzielił mu gościnności w zamku de Chimay. Hrabia Clary natychmiast rozesłał na wszystkie strony depesze, celem dowiedzenia się o miejscu pobytu cesarza. Otrzymawszy odpowiedź, że cesarz bawi w Verviers, zakomunikował mu szczegóły, dotyczące Ludwika. Na co cesarz zażądał ujrzeć jeszcze raz syna, zanim odda się w ręce swych nieprzyjaciół. Że zaś książę nie był wstanie znieść trudów podróży, hr. Clary wyjechał osobiście do Verviers po dalsze rozkazy, wskutek czego przywiózł księciu słowa pożegnania cesarza i polecenie wyjazdu do Anglji, jakoż w d. 5 września, książę wylądował w Douvres, a w Hasings połączył się z cesarzową, która już tam na niego czekała.

Jakież zmienne koleje! Przed miesiącem książę cesarski wyjechał wraz z ojcem z pałacu w Saint-Cloud, w pełni zdrowia, marząc o tryumfalnym powrocie do kraju, na czele zwycięzkiej armji, dziś chory, zgnębiony, musiał uciekać! Zamiast sławy okrywała go hańba, zamiast zwycięstwa, pogrom; zamiast tryumfalnego powrotu, wygnanie.

Był to, można powiedzieć, pierwszy dopiero okres nieszczęść młodziutkiego następcy tronu. Od chwili zaś wstąpienia na ziemię Anglji, poczyna się drugi i końcowy akt jego życia.

Wypadki postępowały z piorunującą szybkością. Powrót Napoleona z niewoli, przybycie do Chislehurst, gdzie zamieszkał, choroba, spowodowana kamieniem w pęcherzu, wymagająca jak najspieszniejszej a bolesnej operacji, nowy cios, mianowicie dekret Zgromadzenia Narodowego w Bordeaux, które w d. 28 lutego 1871 r. postanowieniem swem uznało go winnym nieszczęść Francji i na wieczne czasy Napoleona i jego dynastję odsądziło od tronu, dalej smutny akt operacji i śmierć, w dniu 9 stycznia 1873 r. Ex-cesarz, pochowany został w Chislehurst w kościele panny Marji. (Młody książę po śmierci ojca przybrał tytuł: „hrabiego de Pierrefonds“)

Cóż zatem obecnie pozostało czynić nieszczęsnemu wygnańcowi, czego się chwycić, jak dalej pokierować życiem, którego czuł cały ciężar. Znalazłszy się nadto w bardzo krytycznych stosunkach pieniężnych, gdyż Eugenja odmawiała mu wszelkiej pomocy, żądając, aby syn upokorzył się i jak dawniej był zależnym od kaprysu matki, niejednokrotnie narażonym był na wstyd, nie mogąc odpowiedzieć godnie na rozmaite zaproszenia z tej prostej przyczyny, że mu zabrakło na konieczne życiowe potrzeby. Wprawdzie istniał podobno jakiś testament Napoleona, lecz, jak rozchodziły się pogłoski, zbrodnicza ręka usunęła go z biurka cesarza, natomiast wykonano testament dawniejszy, sporządzony przez Napoleona III jeszcze w d. 24 kwietnia 1865 r. to jest w chwili jego wyjazdu do Afryki. Tym aktem ostatniej swej woli cesarz uznał Eugenję, jako uniwersalną swoją spadkobierczynię, nie wspominając zgoła o ukochanym synu. W ten sposób książę nie miał prawa do niczego, a przytem za namową Rouhera, co zasługuje na szczególniejsze zaznaczenie, ex-cesarzowa na radzie familijnej, rządząc się jakiemś dziwnem uprzedzeniem do syna, nie zgodziła się nawet na oddanie mu tego majątku, który zapisał mu książę Bajocchi.

Książę cesarski odznaczał się zawsze charakterem rycerskim, był tkliwym i szlachetnym, ale niemniej i energicznym. Nie widząc więc przed sobą żadnej innej drogi, wstąpił do szkoły artylerji w Woolwich, przebył wszystkie egzamina i otrzymał stopień porucznika. Teraz zdawało się, że przed nim otworzona droga do dalszej przyszłości, że potomek cesarski ma zapewnioną karjerę. Tymczasem i to zawiodło, bo książę podawszy prośbę o przyjęcie go do szeregów armji czynnej, otrzymał od rządu angielskiego odmowną odpowiedź. Dla jakich powodów nastąpiło takie postanowienie, dlaczego Anglicy nie życzyli sobie mieć w swem wojsku Francuza, pokryte to dotąd tajemnicą; możnaby jedynie domyślać się w tem wszystkiem jakiejś intrygi, ale nie angielskiej, lecz chyba francuskiej.

Po tym nowym ciosie Ludwik postanowił wziąć udział w walce, prowadzonej od lat kilku przez Anglję w kraju Przylądkowym z Zulusami. Historja tej wojny bardzo krótka. Zulusowie, inaczej Zulu, plemię Kaffrów w Afryce południowej, sąsiadujący z rzecząpospolitą Transwersalską, od dawnych czasów pozostawali w ciągłych stosunkach z jej mieszkańcami, tocząc przytem nieustannie podjazdową walkę. Kiedy w r. 1858 objął rządy nad Zulusami król, imieniem Cetewajo, podjazdowe utarczki zamieniły się na bój zacięty, a król sformowawszy liczną armję. bo wynoszącą 40 tysięcy, zadał stanowczy cios Transwalowi. W tej ostateczności Boerowie, mieszkańcy kraju przylądkowego, odwołali się do opieki angielskiej, wskutek czego Anglicy zajęli Transwal i wystąpili zbrojnie przeciwko Zulusom. Rezultat wmięszania się Anglików łatwym był do przewidzenia i rzeczywiście zakończyła się walka pokonaniem dzikiego plemienia, nawet król Cetewajo szukał schronienia na gruncie angielskim i zmarł w Anglji. Otóż walka ta, prowadzona od r. 1887 na drugiej półkuli, wymagała znacznych ofiar tak w pieniądzach, jak i w ludziach. Anglicy nie szczędzili ani jednych, ani drugich i chcąc podwoić swoje militarne siły, przyjmowali zgłaszania się ochotników, bez różnicy narodowości. O ile wiadomo z raportów wojskowych, ta partyzantka ochotnicza składała się prawie z samych szumowin społecznych. Ci, którzy ryzykowali się na walkę z Zulusami, nie mieli już zgoła nic do stracenia i po większej części wszyscy stali po za obrębem stosunków towarzyskich, poróżnieni ze społeczeństwem i sprawiedliwością. Czy o tem wiedział książę cesarski, trudno odgadnąć, dość, że bez względu na odradzania, na stanowczy opór osób wpływowych, od zamiaru odstąpić nie chciał, widząc w odjeździe swym do krainy Zulusów wybawienie od opieki matki wyrodnej, która mu nic nie dawała, a stawała się ciężarem nieznośnym. Wreszcie w walce tej upatrywał i rodzaj oczyszczenia się z tej hańby, ciężącej na imieniu, które nosił, jednem słowem był to krok stanowczy, krok, podyktowany rozpaczą i zakończył się też dla niego, jak to później zobaczymy, śmiercią. (C. d. n.)

FEJLETON.

JAN WILK

163 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

— Pani baronowo — rzekł po chwili cicho Pedro, powstając z fotelu — jeżelim pojął dokładnie znaczenie jej słów poprzednich, istnieje między państwem jakaś tajemnica?

— Tak, panie Castora... Tajemnica straszna!

— To mi wystarcza. Nie żądam bynajmniej, żebyś mi ją pani powierzała. Namyślę się jeszcze.

— Czy mam to uważać za obietnicę?

— Nie, pani baronowo, nie obiecuję stanowczo.....

— I z tem pan odchodzisz?

— Wszak wyczerpaliśmy do dna temat rozmowy.

Powstała i ona. Pedro skłonił się nizko i wyszedł.

Pani de Simaise upadła ciężko na kanapę, z rękami rozpaczliwie załamanemi.

Zerwała się jednak natychmiast na równe nogi.

— Moja córka! moje biedne dziecię! — załkała głucho.

Wybiegła z saloniku do sieni w chęci przywołania na powrót pana Castora.

XVIII.

Hrabianka de Violaine.

Spotkała się oko w oko z panem de Violaine, który szedł właśnie do niej.

— I cóż? -- spytał ze współczuciem.

— Nic i nic! — odrzuciła rozpaczliwie. — Nie otrzymałam od niego żadnej obietnicy. Ach! klątwa Boża zawisła ciężko nad nami wszystkimi!

Zuzanna przechodziła w tej chwili około drzwi od przedpokoju i usłyszała wykrzyknik bolesny biednej matki. Przyszło jej niby z nieba natchnienie. Tylko takie złote, jak jej, serce, było zdolnem do czegoś podobnego! Wybiegła pędem na dziedziniec. Pedro był już blisko bramy wjezdnej, przed którą kazał czekać na siebie stangretowi. Zuzanna zawołała głosem donośnym:

— Panie! panie!

Odwrócił się szybko i stanął, jak wryty. Szła ku niemu. Jak zawsze uprzedzająco grzeczny, pospieszył ku niej, aby jej dalej nie trudzić.

— Radabym rozmówić się z panem — przemówiła zmięszana i cała zarumieniona. — Mam udzielić panu coś nader ważnego.

Spojrzał na nią zdumiony.

— Jestem gotów na jej rozkazy — rzekł.

— Skoro tak, chciej pan iść za mną.

Wprowadziła Pedra do ślicznego budoaru, gdzie przyjmowała dotąd tylko swoje przyjaciółki, zajmując się tam muzyką, malowaniem i robótkami kobiecemi. Baronowa, nie wiedząc o niczem, rozmawiała tymczasem w salonie z hrabią de Violaine.

— Pan mnie nie znasz wcale. Jestem Zuzanna, córka jedyna pana de Violaine.

Wskazała mu ruchem, pełnym gracji, mały, zgrabny fotelik naprzeciw siebie.

— Zaszczyt i przyjemność widzenia pani — Pedro bąknął coraz bardziej zdziwiony — spotyka mnie wprawdzie dziś po raz pierwszy..... nieraz jednak słyszałem już o hrabiance de Violaine i mogę nawet śmiało twierdzić, że znam panią cokolwiek.

— Rozumiem. Bywasz pan u hrabstwa de Maurienne. Emma i Blanka, to moje serdeczne przyjaciółki. Sądzę, że nie powiedziały panu o mnie nic złego?

— I jeszcze jedna pani przyjaciółeczka wspomina o niej bardzo często...

— Ach! Henrysia, nieprawdaż? Och! tę kocham, jakby siostrę rodzoną. Pomyśl pan tylko; blizkie sąsiadki na wsi, nasze bowiem majątki graniczą jeden z drugim, wyrosłyśmy i wychowały się prawie zawsze razem. Wszak i ona nie obmówiła mnie przed panem?

— Ależ wręcz przeciwnie!...

— Jestem trochę roztrzepaną, szaloną nawet..... jakby to określić delikatnie, żeby pana zbytecznie nie przestraszyć?.... nierozważną... to mi jednak nie przeszkadza być wcale poczciwą dziewczyną. Kocham moje przyjaciółki, a szczególniej Henrysię, więcej napewno, niż siebie samą! Nie sądź pan, proszę i nie chciej mnie potępić z pozorów... Byłam śmiałą, prawie zuchwałą przed chwilą, sprowadzając pana tutaj na rozmowę w cztery oczy. Wiem doskonale, że młoda panienka nie powinna sobie pozwalać takich wybryków, że to sprzeciwia się zwyczajom i regułom, przyjętym i uchwalonym raz na zawsze w wyższych sferach towarzyskich..... Biakuje temu najzupełniej... formy przyzwoitej. Nie jestem ja przecież tak roztrzepaną, jak na to wyglądam... Słucham tylko zawsze podszeptów serca mego.... a ono mnie czasem za daleko unosi. Popadam wiecznie w same ostateczności. Dlatego też ojciec mój, wskazując na mnie, mówi nieraz: — „To miało być chłopcem najwidoczniej! Tylko mi go wróżka złośliwa przemieniła na dziewczynę!“ — Trzeba przyjąć mnie, jaką jestem i nawyknąć zwolna do mego usposobienia i natury popędliwej. W głowie mi się pali częstokroć, ale to nie przeszkadza memu sercu kochać z całem wylaniem, z całą ofiarnością, moich przyjaciół. Pomimo, że wyglądam czasem na szaloną pałkę, potrafię być bardzo, ale to bardzo poważną, zaręczam panu..... A to sławne! — klasnęła w dłonie z roskosznym uśmieszkiem — zdaje mi się że zaczynam na dobre wychwalać samą siebie.

Pedro siedział osłupiały. Odczuwał, że był pod wrażeniem uroku niewysłowionego, jaki rozsiewała wkoło ta miła figlarka, ta istna czarodziejka, tak niepodobna w niczem do przeciętnych panien na wielkim świecie. Słuchając jej szczebiotu, nie mógł się wstrzymać od podziwu dla tej trzpiotki roskosznej.

— Nie ośmieliłam się jednak na krok tak nierozważny, jak sprowadzenie pana do mego budoaru, aby mu prawić o sobie same niedorzeczności. Rozmawiałeś pan bardzo długo z baronową de Simaise (tu Zuzanna przybrała ton serjo, prawie uroczysty), odszedłeś jednak, opuściłeś ją, nie obiecawszy stanowczo tego, o co błagała tak gorąco. Biedna matka zalewa się teraz łzami rzewnemi i włosy sobie rwie z rozpaczy... Ojciec mój i ja słyszeliśmy o panu wiele dobrego. Wszyscy utrzymują, żeś pan nietylko szlachcicem, ale i szlachetnym, co znaczy stokroć więcej. Masz porywy wzniosłe, chęci najlepsze, jesteś zdolnym do zapału dla każdej dobrej sprawy. Nie mogłby pan zatem żyć w niezgodzie z własnem sumieniem... Musisz poświęcić wszystko inne, byle nie naruszyć honoru, tego skarbu najcenniejszego dla mężczyzny. Święta powinność musi nieraz przygłuszyć nasze własne chęci i porywy namiętne... Oto, czego oczekuję od pana i to niech mnie tłómaczy, że, słysząc tyle pochwał panu oddawanych, nie lękałam się tego z nim „sam na sam“. Pomyślałam: Ktoś małoduszny mógłby fałszywie mój krok osądzić, ten jednak człowiek, prawdziwie zacny i szlachetny, potrafi mnie zrozumieć i ocenić sprawiedliwie... Idzie tu właśnie o moją najdroższą Henrysię. Dla niej, panie, uczyniłabym jeszcze więcej. Brak form i etykiety światowej nie mógł mnie powstrzymać..... Pragniesz pan poślubić Henrysię, to pojmuję. Tego jednak nie rozumiem, jak to się zgadza z pańskiem wyobrażeniem o honorze, że myślisz o małżeństwie, wiedząc, iż jej matka tak jest przeciwną temu związkowi?

— Ależ pani... — bąknął Pedro zmięszany.

— Och! — mówiła szybko dalej z uniesieniem coraz wzrastającem i nie pozwalając mu dokończyć frazesu — wiem, że panu nie braknie wymówek i tłómaczenia, aby bronić swojej sprawy. Ta sprawa jednak jest zła i nieczysta, chciej mi wierzyć! Mówię to bez ogródek, jak widzisz... Jest między panem a Henrysią jakaś zapora nie do przełamania ze strony matki. Czem to być może? Nie wiem i nikt nie zna tej tajemnicy między panią de Simaise a jej mężem, nawet mój ojciec, sąsiad i najserdeczniejszy przyjaciel baronowej. Nie koniec na tem. Jest druga, równie ważna przeszkoda, a tę ja znam doskonale.

Pedro drgnął nerwowo, a wpatrzywszy się badawczo w oczy Zuzanny, wytężył słuch jeszcze bardziej.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRONIKA.

Kraków dnia 13 lipca.

Kalendarz kościelny. Dziś Małgorzaty panny męczenniczki, jutro Bonawentury, pojutrze Rozesłanie Apostołów i Henryka.

Jutro w kościele N. P. Marji poświęcenie kościoła. Kazanie o godz. 10 wypowie ks. Leszczyński, sumę następnie odprawi ks. St. Skoczyński.

W kościele św. Barbary święto „Opatrzności Bożej“, odpust.

W kościele św. Katarzyny na Kazimierzu poświęcenie kościoła.

W kościele PP. Wizytek „na Biskupiem“ poświęcenie kościoła, odpust.

W kościele św. Idziego poświęcenie kościoła.

W kościele PP. Norbertanek na Zwierzyńcu uroczystość św. Norberta.

Za duszę ś. p. O. Leona Dolińskiego, definitora i gwardjana OO. Kapucynów w Krakowie, zmarłego dnia 12 lipca 1890 r. jako w piątą rocznicę jego zgonu, odprawionem będzie nabożeństwo żałobne w kościele OO. Kapucynów w Krakowie, w poniedziałek dnia 15 lipca 1895 r. o godz. 9 rano.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 3 minut 45, zachód przypada o godzinie 7 minut 43, długość dnia godzin 15 minut 58.

Temperatura rano + 12 C

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Na gimnazjum polskie w Cieszynie przysłali nam z Nowego Sącza pp.: Jasiński 50 ct., Patlewicz 50 ct., Daniec 50 ct., Kudelka 50 ct., Smolik 50 ct., Brabiec 50 ct., Malinowski 50 ct., Koziński 50 ct., Minarzik 50 ct., Hischtin 30 ct., Schreiber 30 ct., Garan 30 ct., Chomicki 30 ct., Gawlikowski 20 ct. — razem 5 złr. 90 ct.

P. Józef Kościelski, członek Izby panów Sejmu pruskiego, przybył do Krakowa.

Zygmunt Noskowski, znakomity kompozytor i dyrektor Towarzystwa muzycznego w Warszawie, bawi w naszem mieście w przejeździe do Zakopanego.

W ważnej sprawie. Doszło do naszej wiadomości, że trzydzieści pak wypełnionych cenną wschodnią bronią z instrukcjami i dziełami Sztuki, między innemi sześć olbrzymich popiersi marmurowych naszych królów i mężów zasłużonych, przybędzie w tych dniach z Bertolstein w Styrji, rezydencji śp. Sefera Paschy (W. Kościelskiego) do naszego miasta. Zarząd miasta podobno jest w kłopocie — co z tym fantem zrobić? Bodajbyśmy mieli tylko takie kłopoty *embarras de richesse*! Wszystkie stolice krajów, ba, nawet stolice prowincyj w krajach cywilizowanych, starają się usilnie o posiadanie podobnych zbiorów broni (Waffensamlungen), aby wykazać swoją przeszłość rycerską i dekorują niemi zwykle ratusze. Nasz dzisiejszy ratusz dla braku miejsca, nie mógłby sobie pozwolić takiej dekoracji; jest jednakże, jakby stworzona na pomieszczenie tego zbioru, który może być zawiązkiem nowego, odrębnego oddziału Muzeum naszego, gotycka wieża dawnego ratusza, o czem pisał już autor „Uwag“. Wieża ta posiada sale z dekoracją gotycką, w dobrym jeszcze stanie zachowania, które niegdyś pokryte makatami, zapełnione zbrojami i chorągwiami zwycięzkimi, gościnnie rozszerzały swe sklepione ściany na przyjęcie królewskiej drużyny. Jest tam nawet jedna sala „królewską“ stąd zwana, gdzie wszystkie uroczystości miejskie obchodzono. Lepszych i piękniejszych ram na pomieszczenie cennego tego zbioru, który wkrótce niewątpliwie uzupełniłyby liczne dary i depozyta, znaleść byłoby trudno. Względna ciasność i ciemność wschodów nie przemawiałyby przeciwko temu projektowi; wszakże niemi kroczyli niegdyś królowie nasi i hetmani, czemużby więc nasi edylowie nie mogli trochę fatygi zażyć?

Kiedyś prawdopodobnie nastąpi radykalniejsza restauracja wieży ratuszowej, tej jedynej pamiątki po berle naszego budownictwa XV wieku, po dawnym ratuszu — klejnocie uronionym, niestety, przez nieopatrzność dzisiejszych naszych edylów! Możeby się kiedy dało połączyć arkadę wieży ratuszowej z Muzeum Narodowem w Sukiennicach. Błąd przeszłości byłby może w części w ten sposób do naprawienia. Na razie, jedna piękna sala pierwszego piętra, w dobrym jeszcze stanie utrzymania, wystarczyłaby na pomieszczenie tego zawiązku przeszłej naszej miejskiej zbrojowni. Wszakże „Tower“, tj. pyszna „wieża“ londyńska, cała dekorowana zbrojami, bronią sieczną i palną, jest

jedną z *great attraction* dla turystów w Londynie. Każdy szuka w niej śladów i niemych świadków krwawych dramatów historji angielskiej. A stan wschodów i sklepień „Toweru", tego zabytku architektury XI-go w. nie jest niewątpliwie lepszy od naszej wieży ratuszowej. W Brukseli widzieliśmy podobny zbiór broni urządzony w jedynej pozostałej baszcie dawnych fortyfikacyj a zarazem bramie miejskiej. Podobny zbiór w baszcie miejskiej istnieje w Antwerpji i w. innych miejscach.

Kraków bez wielkich, a nawet można powiedzieć bez żadnych kosztów, zyskać by mógł w ten sposób jedną więcej atrakcję dla miłośników pamiątek ojczystych, a może i dla zagranicznych turystów, coraz więcej interesujących się naszem miastem i naszemi zabytkami.

Polecamy ten projekt z należytym szacunkiem i wiarą w dobre ich chęci, naszym edylom do bliższego rozważenia.

Rada miasta wczoraj, na posiedzeniu tajnem, nadała prezentę na posadę nauczycielki starszej przy szkole VI na Kazimierzu p. Helenie Starczewskiej, na posadę zaś młodszej nauczycielki przy tejże szkole p. Annie Golinskiej.

Z opery. Panna Kruszelnicka, sopranistka teatrów włoskich i p. Schafenberg, tenor opery wrocławskie', przybędą jutro do Krakowa i będą występowali na naszej scenie.

Konkurs. W celu przysporzenia polskiej Sztuce obrazów, osnutych na swojskich tematach, któreby ułatwiły dyrekcji Towarzystwa Sztuk pięknych wybór dobrego wzoru na premję, ogłasza się konkurs. Pejzaże i wszelkie studja, jako nienadające się do reprodukcji na premję, są wykluczone od konkursu.

Termin nadsyłania obrazów upływa z dniem 15 grudnia 1895 r., a ich wystawa trwać będzie do końca stycznia 1896. Ustanawia się trzy nagrody: dwie po 800 koron i jednę w kwocie 400 koron. W razie wyboru jednego z obrazów na premję, wypłaci dyrekcja jego autorowi po za powyższemi nagrodami kwotę 600 koron za prawo reprodukcji jednym sposobem, w którym zostanie wykonana premja. Wszelkie inne sposoby reprodukcji pozostają własnością autora. O bliższych szczegółach tego konkursu można zasięgać wiadomości w kancelarji Towarzystwa przyjaciół Sztuk pięknych w Krakowie, Sukiennice.

Rewizja pieczywa białego odbyta dziś przez komisarza targowego, znalazła wszystko w należytym porządku. Ważone bułki wykazały we wszystkich piekarniach rezultat dodatni, gdyż wszystkie nietylko że wytrzymały podaną wagę, ale owszem wagę tę przewyższają.

Oddział kolarzy „Sokoła" krakowskiego urządza jutro w niedzielę wyścig drogowy przez Mogiłę, Niepołomice do Wieliczki. Do wyścigu zgłosiło się kilkunastu współzawodników. Wyjazd z gmachu „Sokoła" z uderzeniem godziny 3 po południu.

Mianowanie. Kierownik ministerstwa wyznań i oświaty zamianował ks. Klemensa Bystrzyckiego rzeczywistym nauczycielm religji rzymskokatolickiej w gimnazjum państwowem w Złoczowie.

Z armji. „Dziennik rozporządzeń wojskowych" ogłasza: Komendant brygady piechoty obrony krajowej, jenerał-major Jorkasch Koch, został mianowany komendantem 25 dywizji piechoty.

Herby miast polskich oraz wizerunki pieczęci cechowych w hali Sukiennic na pewien czas znikły z widoku publicznego z powodu odświeżania hali. Możemy jednak zapewnić osoby interesujące się tą sprawą, że herby zostały poprzednio skalkowane, a następnie wrócą na swoje miejsce uzupełnione ze ścisłością heraldyczną i w większej liczbie, wiadomo bowiem, że przedtem było kilkanaście pól pustych, i te właśnie będą wypełnione. Herby te jednak będą teraz utrwalone artystycznie na tarczach blaszanych, tak zwanych karteluszach, dających się na wypadek restauracji hali zdejmować ze ścian.

Wycieczka dzieci. Dziś, w sobotę, przybędzie do Krakowa 20 dziewcząt i 40 chłopców w mundurkach z Nowego Sącza, oraz 30 chłopców ze Lwowa, tworzących kapelę tamtejszego korpusu. Dzieci zwiedzą nasze miasto, a przy tej sposobności popisywać się będą w niedzielę dnia 14 bm. w Parku dra Jordana: korpus z Sącza ćwiczeniami, korpus lwowski utworami muzycznemi. — Bliższe szczegóły obwieszczą afisze. Zbytecznem byłoby wyszukiwać słów na zachęcenie naszej publiczności do wzięcia udziału we wspomnianym festynie, gdyż znaną jest kapela dzieci szerszym kołom z Wystawy lwowskiej, więc niewątpimy, że każdy mieszkaniec naszego grodu, zechce obecnością swoją na festynie okazać wdzięczne serce za gościnne przyjęcie krakowskiej dziatwy podczas Wystawy, tem bardziej, że cena wstępu oznaczoną jest na 10 cent. od osoby, a 5 ct. od dzieci.

Z prasy. Nowe czasopismo p. t. *Kolejarze* ma podobno wychodzić w Krakowie od 1 sierpnia b. r. trzy razy w miesiącu pod redakcją Aleksandra Słomskiego (ul. Batorego 15). Będzie to organ urzędnictwa kolejowego celem obrony jego spraw.

Zmiana własności. „Grand-hotel" przy ulicy Sławkowskiej, dotychczasowa własność książąt Czartoryskich, przeszedł w tych dniach na własność dzierżawcy tegoż hotelu, p. Eustachego Chronowskiego.

Zegarek złoty, męzki, płazki, na którym wyryty jest herb z koroną, oraz duża złota klamra wysadzana turkusami i perłami, odebrane od Niemczykiewicza, rolnika w Krowodrzy były tam zakopane w ziemi. Właściciel tych przedmiotów może zgłosić się po informacje do biura dyrekcji policji.

Barbarzyństwo na wsi. Z Olszanicy piszą do nas pod dniem 11 lipca: „Działo się to w gminie Olszanicy, znanej dobrze władzom tak politycznym, jak sądowym, bo prawie nie ma w okręgu krakowskim gminy, aby miały z nią, szczególniej władze sądowe, tyle, co ze wspomnianą gminą, do czynienia. W dniu 30 czerwca b. r., Tomasz Giba, gospodarz dosyć zamożny, mający trzy krowy i jednego konia, człowiek spokojny, uczciwy i religijny, skutkiem jakichś strat materjalnych, popadłszy w melancholję, odebrał sobie życie przez powieszenie. Nieboszczyk chodził do kościoła, modlił się, jednak zawsze martwił się mówiąc, że jest nieszczęśliwy i że sobie życie odbierze. W d. 29 czerwca, był Tomasz Giba w kościele św. Piotra w Krakowie, następnego dnia rano widziano go, jak wyprowadził dobytek swój na paszę, a popołudniu tegoż dnia, wyprawiwszy żonę, aby najęła kosiarzy do skoszenia łąki, korzystając z jej nieobecności, poszedł do stodoły, założył pasek na szyję i tamże się na drabince od wozu powiesił, około godz. 4 po południu. Na krzyk dzieci, które około godziny 7-mej wieczorem spostrzegły, że ojciec odebrał sobie życie, zbiegli się sąsiedzi, i kiedy ciało już było zupełnie sztywne, odcięli pasek i zaczęli się pastwić nad nieboszczykiem, który z pewnością bogobojniejsze od nich życie prowadził. Zaczęto mianowicie bić go po twarzy, jedni w mniemaniu że odżyje, drudzy dla uchronienia się od posuchy, koniec na tem, że bito trupa aż w nim, jak powiadają żona i świadek, „zaczęło bełkotać" — a ten, co dzieła tego dokazał, chełpił się, że rękę, którą tej sztuki dokonał, zupełnie sobie „zchwacił". Teraz następuje pogrzeb, debata urzędu gminnego nad pogrzebem nieboszczyka. Ażeby więcej do chałupy po śmierci nie chodził, wykopano popod przycieś (próg) dół, i tamtędy denata za nogi z jego własnego mieszkania i majątku wyciągnięto w obec nieszczęśliwej żony i czworga dzieci. Nakoniec pogrzeb; pierwsi urzędnicy gminy uradzili, zaprządz konia do nogi denata i wywieźć go w ten sposób do grobu, na granicy sławetnej gminy Olszanicy. Propozycja jednak sławetnego urzędu wykonaną nie została. Wybrano przeto dół na górze, zwanej Parchawatką a raczej Psią górką i tamże zawieziono zwłoki nieszczęśliwego, wyrzucono je na miejscu z trumny, którą nieboszczykowi kupiła żona, wrzucono zwłoki twarzą na dół, do grobu, na nie dopiero trumnę. Wszystkie te rozporządzenia wykonano na rozkaz miejscowego wójta, któremu zdaje się, że jest małym namiestnikiem, (ale przyjdzie kreska na Matyska). Zdawało się już, że wszystko co do pogrzebu ś. p. Giby ucichło zupełnie, aż tu jak grom zjawia się wachmistrz żandarmerji z Liszek, znany ze swej energji, który na miejscu przeprowadza śledztwo — winnych aresztuje, mianowicie sąsiadów, którzy nieboszczyka bili po twarzy, i o całym wypadku władze uwiadamia. O dalszym przebiegu sprawy zawiadomię Was wswoim czasie".

Curiosum z dziedziny sądownictwa galicyjskiego. Czytamy w Dzienniku urzędowym *Gazety lwowskiej*: „W c. k. Sądzie powiatowym w Kalwarji odbędzie się w dniach 26 sierpnia i 30 września 1895 roku przymusowa sprzedaż połowy realności lwh. 262 w Strzyszowie. Cena szacunkowa 7 złr. 50 ct. Wadjum jeden złr. (!) Reszta warunków w registraturze".

W Rabce bawiło do dnia 7 lipca 247 drużyn, 851 osób.

Do Towarzystwa akcyj. budowy wagonów i maszyn w Sanoku, przystąpił Bank krajowy, subskrybując 200 akcyj w sumie 100.000 koron. Według postanowienia § 9 statutu, mając dziesiątą część całego kapitału, ma Bank prawo mianować jednego członka Rady zawiadowczej Towarzystwa. Owóż dyrekcja Banku zamianowała takim członkiem dyrektora swego, dra Zgórskiego. Znaczniejszą część akcyj subskrybował dotychczasowy właściciel fabryki sanockiej, p. Lipiński, biorąc 400 akcyj, wartości 200.000 koron. Niemal wszystkie akcje rozebrane zostały w kraju przez większych właścicieli i finansistów, nadto trzech wyższych urzędników ministerjalnych subskrybowało znaczne kwoty.

Z Krosna donoszą nam dnia 11 b. m.: Dziś po południu przy kopaniu studni p. S. przy ulicy Suchodolskiej, zostało dwu robotników z okolicy, pracujących na dnie, na miejscu zasypanych z powodu usunięcia się brzegów. Dochodzenie w toku. Przyczyną była nieprzezorność robotników, którzy zwykłe środki ostrożności niedbale zachowywali.

Szpieg. Były ajent policyjny, naczelnik ekspozytury policji w Majdanie sieniawskim, Brodek, żyd ze Lwowa, aresztowany przed kilku miesiącami, został skazany onegdaj po przeprowadzeniu rozprawy przed trybunałem karnym w Przemyślu na 4 lata ciężkiego więzienia za szpiegostwo na rzecz Rosji. (Aj waj! Aj waj!)

Towarzystwo polskiej młodzieży rękodzielniczej im. Kilińskiego Jana, zawiązało się we Lwowie. Celem jego jest kształcenie się tej młodzieży, umoralnienie i uświadomienie w kierunku narodowym, pielęgnowanie ducha religijnego i rozbudzanie poczucia obywatelskiego.

Straszny wypadek spowodowała onegdaj we Lwowie karygodna nieostrożność jakiegoś parobka z fabryki gipsu, który dla uproszczenia sobie roboty, zamiast wynosić bramą beczki z gipsu, z domu budowanego właśnie przy ulicy Zielonej, wyrzucał je na ulicę oknem pierwszego piętra. Nieszczęście chciało, że przechodziła tamtędy w tymże czasie niejaka Ksenia Sołowska, na którą spadła jedna z wyrzucanych beczek i ugodziwszy ją w głowę, przygniotła całym ciężarem. Ciężko zranioną i pokaleczoną odwieziono do szpitala; nieszczęsna kobieta doznała wstrząśnienia mózgu.

Zjazd strażacki, t. j. delegatów krajowego Związku strażackiego za rok bieżący, odbędzie się przy końcu sierpnia w Stanisławowie w połączeniu z obchodem 25-lecia tamtejszej straży ochotniczej.

Z Węgier donoszą, iż podczas wypadku, jaki się zdarzył przed kilku dniami w bliskości dworca kolejowego w Rakosfalva, zginęli dwaj robotnicy, Polacy, bracia: Wojciech i Jan Kubicze. Wspól jeszcze z dwoma towarzyszami, także polskiej narodowości, za płacę 80 ct. dziennie, zajęci byli oczyszczaniem plantu kolejowego, gdy na szynach od strony dworca zachodniego ukazał się nagle pociąg towarowy. Przerażeni zaczęli uciekać wzdłuż drugiej pary szyn, gdy znów tutaj ujrzeli naprzeciw siebie pędzący z całych sił pociąg pospieszny, zdążający do stolicy. Stracili zupełnie przytomność i zostali zmiażdżeni. Trzeci robotnik, poraniony bardzo ciężko, uniknął śmierci przez to tylko, że przygnieciony został ciałem jednego z Kubiczów. Wszyscy pochodzili z Galicji.

Dwie panoramy. *Kurjer Warszawski* pisze: „Wspominaliśmy o projekcie urządzenia panoramy Tatr. W sprawie tej bawił w naszem mieście dr Lgocki z Krakowa, który traktował o budowę stosownego pomieszczenia z pp. Edmundem Zarembą i Józefem Borowskim. Układy o budowę rotundy nie doszły do skutku i dr L. zawarł umowę o wystawienie panoramy Tatrzańskiej w Klubie cyklistów na Dynasach. Obecnie dochodzą nas wieści, iż p. Zaremba buduje rotundę dla drugiej panoramy, przedstawiającej Golgotę". (Pewnie Styki).

Ślub. Dnia 9 b. m. został pobłogosławiony w kaplicy zamkowej w Wace na Litwie, związek małżeński między hr. Marją Tyszkiewiczówną, córką ś. p. hr. Jana i Izy z hr. Tyszkiewiczów, a p. Edwardem Bonieckim, synem ś. p. Michała i Marji z Jaroszyńskich.

Przez trzy dni bawiono się, a orszak był przyjmowany z niezrównaną gościnnością.

Prócz najbliższych krewnych Bonieckich, Tyszkiewiczów i Jaroszyńskich, zjechało się grono przedstawicieli wielu rodzin, a mianowicie: ks. Ogińskich, ks. Radziwiłłów, hr. Potockich, hr. Platerów, Montwiłłów, ks. Czetwertyńskich, ks. Lubomirskich, hr. Czapskich, Lubienieckich, Karskich, hr. Wodzickich z Krakowa, hr. Raczyńskich, hr. Krasińskich, Rostworowskich, Zabiełłów i wielu innych.

Katastrofa. Telegram z Marsylji zawiadamia pod dniem 11 lipca, że austrjacki trójmasztowiec „Redento“, płynący z Mirami do tego miasta, rozbił się przy wyspie Magdaleny. Okręt całkowicie zatonął.

Dziedziczna cygarnica. I cygarnica może mieć swoją historję, zwłaszcza, gdy jest wyrobioną ze złota. W Madrycie przed 50 laty zwolennicy znakomitego męża, Olozagi, ofiarowali mu w upominku złotą cygarnicę. Olozaga umierając, testamentem uznał cygarnicę, jako przedmiot, który nie może być oddany zwykłemu człowiekowi, ale również mężowi stanu z partji postępowej, w razie zaś braku kandydatów, winna być złożona w Muzeum narodowem. Cygarnica dostała się tedy Ruizowi Zorylli. Po jego śmierci odziedziczył cygarnicę dr Esquerdo. W obecnych wszakże czasach w Hiszpanji taki brak mężów stanu, że nie wątpią wcale, iż po śmierci dra Esquerdo, cygarnica złożona zostanie na wieczne czasy w Muzeum; nie można bowiem mieć nawet najmniejszej nadziei, aby z młodszego pokolenia wyrosła jaka wybitna postać.

Ogłoszenia rozwodowe. Dotychczas znane były ogłoszenia pogrzebowe, małżeńskie i wiele innych. Pomysłowi Amerykanie wprowadzili niedawno nowość w tym kierunku. Mianowicie podają ogłoszenia rozwodowe. Bardzo często w dziennikach można spotkać co następuje: „Pułkownik H. T. V... i mrs. V. podają do ogólnej wiadomości, że związek małżeński przez nich zawarty, został rozwiązany i mrs. H. T. V. powraca do swego panieńskiego nazwiska miss M. P. B.“ Nie wiadomo tylko czy znajomi w podobnych wypadkach składają powinszowania, czy kondolencje.

Otwarcie pałacu kryształowego. W zeszłym miesiącu przypadła 40-rocznica otwarcia pałacu kryształowego. Wznoszono go przez dwa lata niemal z materjałów wystawy powszechnej londyńskiej z r. 1851. Koszta wyniosły 1,500.000 fnt. szt. Park i ogrody zajmują przestrzeń 200 akrów. W grudniu r. 1866 północne skrzydło nawidzone zostało pożarem, który wyrządził szkody na 150.000 fnt. Dotychczas żaden gmach w tym rodzaju nie zdołał wyrównać kryształowemu pałacowi.

Partenon. Jak wiadomo, ateński Partenon się zarysował. W obawie, aby ten wspaniały zabytek nie runął, wezwano architektów, którzy mieli go zbadać i przedstawić plany wzmocnienia budowli. Zadanie to trudne, bo trzeba usunąć chwilowo wspaniałe płaskorzeźby Fidyasza, zdobiące perystyl, a przy odejmowaniu łatwo je uszkodzić. Minister Trikupis sprowadza najzręczniejszych z zagranicy architektów. Roboty prowadzone będą pod kierunkiem p. Magne, profesora paryskiej szkoły Sztuk pięknych, architekta drezdeńskiego p. Durm i p. Penroze, który pierwszy odkrył rysy na Partenonie. Koszta podejmuje Towarzystwo archeologiczne, wyniosą one 200.000 franków.

Dla czego Arabowie koczują? W ostatnim zeszycie czasopisma *Géographic* uczony badacz stosunków afrykańskich, M. J. Forest, tłómaczy, dla czego plemiona Arabów wiodą koczowniczy żywot. Jak w wielu innych rasach, tak i w tym *cherchez la femme*. Przyczyną tego sposobu życia jest po części zamiłowanie swobody i atawiczna duma, rodząca wstręt do wszelkich rzemiosł i pracy, która w oazach mieszkańców Sahary jest udziałem Harratinów, plemienia pochodzącego od Murzynów. W głównej jednak mierze życie wędrowne utrzymuje się przez kobiety. One to najwięcej na niem zyskują, gdyż na pustyni służy im zupełna swoboda, mogą się okazywać bez zasłon i obcować z mężczyznami. Nie otacza ich taka czujność, jak w miastach w murach haremów.

Banda złodziejów wykryta została w Wilnie. Należeli do niej mężczyźni, kobiety i wyrostki, którym to ostatnim wytrawni złodzieje udzielali formalnych lekcyj kradzieży. Na czele szkoły złodziejów stała stara Rubinówna, córka bogatego kupca, usunięta z domu przez macochę w 15 r. życia. Przez jakiś czas Rubinówna prowadziła hulaszcze życie w Petersburgu, lecz zestarzawszy się, została złodziejką i popełniła duży szereg kradzieży na kolejach. Przed dwoma laty otworzyła w Wilnie „szkołę złodziejów“, do której uczęszczali nietylko synowie uczestników bandy, ale też i dzieci, kupowane od ubogich rodziców. Uczestnicy bandy mieli swoje specjalności: jedni kradli na kolejach, drudzy w bazarach, na ulicach i t. d. Należeli do niej nawet ludzie zamożni, a pomiędzy nimi także i pewien bogaty lichwiarz. Całą bandę osadzono już w więzieniu. W sprawę tę wmięszane są także i służące, które okradały swoich pracodawców. Młodzi złodzieje łowili służące w swe sidła w ten sposób, że przyjmowali role ich kochanków i następnie do kradzieży podmawiali. Donosi o tem *Wil. Wiestnik*.

Aeronauta p. Capazza wraz z aktorką panią du Gast, po raz drugi wykonali ciekawe doświadczenie ze spadochronem. Wzniósłszy się w łódce balonu „Kaliban“ na 3.000 metrów po nad okolice Paryża, Capazza przedziurawił balon, który natychmiast uformował spadochron i powoli zaczął spuszczać się w dół. Szybkość spadania wynosiła nieco więcej niż 2 metry na sekundę. Kierunek jednak był bardzo niebezpieczny, bo balon spadał prosto w Sekwanę. Wtedy p. Capazza użył swojego przyrządu do lawirowania powietrznego i nachylił spadochron o jakieś 10 do 12 stopni, co w połączeniu z kierunkiem wiatru zmieniło kierunek spadania o kąt 75-stopniowy i dwoje odważnych aeronautów spadło najspokojniej na brzeg wyspy Rotszyldowskiej. Jest to tak poważny postęp w aeronautyce, że domagają się niektórzy nowych nad nim doświadczeń w celu zastosowania go do potrzebnych wojennych. Capazza obiecuje, że niedługo udoskonali przyrząd do lawirowania i zbuduje balon w formie soczewki, który będzie mógł również zmieniać dowolnie kierunek wzlotu w górę.

Repertoar operowy teatru miejskiego. Dziś, w sobotę 13 b. m. „Straszny dwór“, opera w 4 aktach; słowa Jana Chęcińskiego, muzyka Stanisława Moniuszki. W niedzielę 14 b. m. „Halka“, opera w 4 aktach słowa Włodzimierza Wolskiego, muzyka Stanisława Moniuszki.

Repertoar teatru letniego. Dziś, w sobotę, po raz drugi w sezonie bieżącym „Ciotka Karola“, krotochwila w 3 aktach Tomasza Brandona, tłómaczona z angielskiego. Występ pani Szeretti-Myszkowskiej i p. Danielewskiego.

Nekrologja. Ks. Onufry Łucki, gr. kat. proboszcz-jubilat w Ropczycach pow. drohobyckiego, zmarł w 85 roku życia a 58 kapłaństwa.

Damjan Czajkowski, współwłaściciel znanej księgarni lwowskiej pod firmą Seyfarth i Czajkowski, zmarł nagle d. 10 b. m. w Przemyślu.

Ks. Marceli Paliwoda, dr teolog, profesor na wydziale teologicznym Uniwersytetu lwowskiego, zmarł d. 11 b. m. we Lwowie, przeżywszy lat 55.

Maciej Krajczyk, dzierżawca dóbr Leśnik, zmarł tamże dnia 28 z. m.

Zygmunt Korczak Wasilkowski, obywatel miasta Krakowa, dyrektor Towarzystwa kredytowego rękodzielników i przemysłowców, żołnierz z roku 1863, urodzony w r. 1845 w Samotryczu na Podolu rosyjskiem, zmarł w Krzeszowicach d. 12 b. m. Pogrzeb odbędzie się jutro w niedzielę 14 b. m. o godzinie 5 wieczorem z dworca kolei na cmentarz krakowski.

Agata Tkaczykowa, lat 58, zmarła w Krakowie dnia 12 b. m.

Dlaczego pan komisarz Anastazy nie ożenił się?

Napisał **Teodor Smolarz**.

Pan Anastazy ma obecnie lat przeszło siedmdziesiąt, jest kawalerem, emerytowanym komisarzem starostwa. członkiem upiększenia miasta Krakowa i oprócz emerytury posiada mały kapitalik. Bliższych krewnych nie ma. Czy zrobił testament? nie wiem. Jak wygląda? Tak, jak emerytowany komisarz starostwa wyglądać powinien.

Przed bardzo wielu laty pan Anastazy wstąpił do służby rządowej. Praktykę odbywał w namiestnictwie we Lwowie. Było to za owych dobrych czasów, kiedy to bezpłatni praktykanci urzędów politycznych z samych dyet, które pobierali za komisje, żyli jak właściciele kamieniczni. Dziś, niestety, wszystko zmieniło się na gorsze, a chociaż wysoki rząd głowę sobie suszy nad polepszeniem materjalnego bytu urzędników, jakoś lepiej być nie chce. Dowody, że przed laty było lepiej, odszukać można w starych aktach izb obrachunkowych. Ot n. p. co do starosty, Wincentego Chlepki, stwierdziłem z aktów odnośnych, iż w jednym roku był 952 dni na komisjach i za wszystkie te dni otrzymał pełne dyety. W rachunkach tego zacnego męża czytać można, ile razy jadąc na komisje smarował swój powóz, ile dawał pocztowego pocztyljonom, ile razy nocował i inne tego rodzaju więcej lub mniej ważne szczegóły. Zliczywszy wszystko smarowidło, zużyte w przeciągu roku przez p. starostę Chlepkę, nabrać potrzeba przekonania, iż sam tyle smarowidła potrzebował, ile go teraz w całej monarchji austro-węgierskiej przez rok nie zużyją wszyscy urzędnicy państwowi razem wzięci. Nie mało też wydał pieniędzy tytułem pocztowego dla pocztyljonów, którzy wobec tak sutych dochodów, przy jakiej takiej oszczędności, dziś zapewne są właścicielami dóbr tabularnych. Sen miał także do pozazdroszczenia, jak skoro w przeciągu jednego roku potrafił załatwić 538 noclegów. Jadąc np. z Liszek do Krakowa, nocował zawsze w drodze dwa lub trzy razy.

Kto przeglądnie stare urzędnicze partykularze, nabiera przekonania, że w owych czasach głównem zadaniem każdego urzędnika było smarowanie wozów, dawanie pocztyljonom pocztowego i nocowanie kilka razy przez noc. Ten korzystny sposób urzędowania i obliczania kosztów podróży, został wprowadzony do naszej Galicji przez Czechów i Niemców, którzy przyjąwszy sobie za dewizę: *In Polen ist noch was zu holen* chętnie do nas przybywali. Energicznych potrzeba było później ogrodników, którzy tę głęboko zakorzenioną czeskoniemiecką roślinę w naszym kraju w zupełności wyniszczyli. Czesi jeszcze chętniej, niż Niemcy przybywali do naszego kraju, zwłaszcza, że ówczesny rząd ich popierał widząc w nich *ein für das herschende Regirungs-sistem geiegnetes Element*.

Dziś już o tem zapomniano, że dla urzędników, wstępujących przed laty do służby rządowej. były dwa rodzaje adjutów, jedne tak zwane polskie, czyli galicyjskie, drugie znacznie większe, czyli czeskie dla Czechów.

W aktach starych dałoby się może odszukać podanie jednego z urzędników, który aczkolwiek tu urodzony, ze względu na to, że się wczas ożenił i liczną miał rodzinę, upraszał wyraźnie o udzielenie mu „czeskiego adjutum“.

Ot koniec końców, dla wielu urzędników, jeżeli tylko nie byli *politisch verdächtig*, były to dobre czasy, które, niestety, bezpowrotnie minęły.

Pan Anastazy nie otrzymał naturalnie czeskiego adjutum, lecz polskie i po odbytej praktyce zamianowanym został koncepistą starostwa w małem miasteczku Galicji. Szefem jego był pan Jan Nepomucen Wychylał, poczciwy stary Czech. żonaty, bezdzietny, który najprostszą drogą z Jungbunzlau przybył do Galicji. Familja Wychylałów wygasła zupełnie. a czy się z tego powodu mamy smucić, czy cieszyć? nie wiem...

Pan Anastazy był dobrym urzędnikiem i rzadko mu się zdarzyło, że zawiłą sprawę załatwiał w sposób wówczas praktykowany, przez umieszczenie na niej wyrazów: *„Wird wegen Schwierigkeit des Falles ad acta gelegt“*...

Jeżdżąc pilnie na komisje, smarując wozy, dając poczęstne pocztyljonom, tudzież urządzając liczne noclegi, pan Anastazy po kilku leciech uskładał sobie mały kapitalik i postanowił się ożenić. Miłości dotychczas nie zaznał. Ale nie było to tak łatwem ożenić się, jakby się komu zdawało. W miasteczku i w okolicy nie mógł znaleść stosownej partji, a szukać żony poza granicami swego powiatu, wobec braku koleij żelaznych i trudności w otrzymaniu dłuższego urlopu, było rzeczą prawie niemożliwą. Wobec tego, ile razy opróżniła się posada w starostwie większego miasteczka, pan Anastazy zawsze o nią kompetował i prosił o pomieszczenie go, ale mimo, że w podaniach wyraźnie przytaczał, że ze względu na matrymonjalne zamysły prosi o przeniesienie, prośby jego pożądanego skutku nie odnosiły. (C. d. n.)

HUMOR.

Lipiec... Pora ogórków... Na nieba zodjaku
Słońce, palące wściekle, stoi we Lwa znaku.
Ludzkość więc — ta, co nędzny żywot pędzi w murach,
I ta, co poszła patrzeć jak w *paterna rura*'ch
Wyglądają wieśniacy i chłopianki gładkie,
Rznące wyrosłe w suszy, a więc nędzne, rzadkie
Kłosy żyta, przenicy, owsa *et caetera* —
Jest jako lew waleczna, wspaniała i szczera.
Mężowie lwa animusz mają oraz grzywy
Rozwiane z wiatrem, w porze tej wielce szczęśliwej
Gdy na letnich mieszkaniach bawią zacne żony,
Dom zaś, w ciszy niezwykłej cały pogrążony,
Drzemie, bieleją w oknach spuszczone rolety,
W półmroku domy toną, jak wschodnie meczety.
Kto zaś lwem być nie może z sercem wrzącem, krewkiem,
Ten w lipcu chce przynajmniej być co najmniej lewkiem
I chociaż wśród upałów w znużeniu zamiera,
Pędzi zywot burzliwy lewka — kawalera,
Mąż lwa, a żona zasię przypomina lwicę,
Pragnąc bowiem, by piękniej wydało się lice,
Włosy sobie farbuje barwą żółtą jasno,
Przy której barwy złota i miedzi aż gasną.
Pragnąc zaś być wyrocznią szyku z dobrym tonem,
Scieżki wiliegiatury zamiata ogonem.
Przykład, idący z góry, chętkę w dzieciach nieci,
Więc lwiątka wciąż udają lwów i lwic tych dzieci,
Synkowie choć od ziemi nie odrośli dużo,
Ojcowskie papierosy z pasją wielką kurzą,
A córki, co o ślubnej obrączce i mircie
Marzą, w skutecznym wielce wciąż ćwiczą się flircie.
Lipiec... Pora... ogórków... Na nieba zodjaku
Słońce, palące wściekle, stoi we Lwa znaku,
Ludzkość więc — ta, co nędzny żywot pędzi w murach,
I ta, co poszła patrzeć, jak w *paterna rura*'ch
Wyglądają wieśniacy i chłopianki gładkie,
Rznące wyrosłe w suszy, a więc nędzne, rzadkie
Kłosy żyta, pszenicy, owsa *et caetera* —
Jest jako lew waleczna, wspaniała i szczera,
A każda piędź tej ziemi, każda gruntu grządka
Nosi lwów albo lewków, lwice, wreszcie lwiątka...

OSTATNIA POCZTA.

Garaszanin przybył do Belgradu i został najgoręcej powitany przez swoich przyjaciół politycznych.

Bułgarski minister spraw wewnętrznych, Stoiłow, wystosował do prefektów okólnik, w którym zaleca im, aby czuwali nad wszelkiemi krokami, noszącemi cechę nieprzyjazną wobec sąsiednich państw. Minister wskazuje na obowiązki Bułgarji jako państwa konstytucyjnego, jakoteż na jej międzynarodowe stanowisko, zaznaczając, że Bułgarja żyje w pokoju z całym światem i według sił swych pragnie przyczynić się do utrzymania pokoju europejskiego. Rząd bułgarski zwrócił uwagę wielkiego wezyra przez ajenta w Konstantynopolu na napad Pomaków, przyczem spalono zabudowania i wypędzono mieszkańców. Fakt ten zaszedł na kilka dni przed pierwszym napadem granicznym. Powodem obu zajść było niedokładne wytknięcie granic.

Według *Reischpost*, b. minister Madeyski otrzyma wkrótce wysokie stanowisko w sądownictwie, my zaś dodamy, że już od dwóch lat mówią, iż obejmie on prezydenturę w krakowskiej apelacji.

W d. 10 b. m., jak donoszą z Peterburga, deputacja bułgarska udała się do katedry Petro-Pawłowskiej, gdzie metropolita Klemens i prezydent Sobranja Teodorów, złożyli wieniec na grobie Aleksandra III. Inny wieniec z żywych kwiatów złożono na grobie Alesandra II. Nadto metropolita wypowiedział mowę, w której w silnych wyrażeniach zaznaczył wdzięczność ludu bułgarskiego, jaką winien nie tylko panującemu cesarskiemu domowi, lecz i samemu narodowi rosyjskiemu. Wdzięczność tę, dodał metropolita, nietylko dotąd zachowała Bułgarja, ale i na przyszłość zachowa.

Piszą z Zofji: Minister-prezydent Stoiłow na żądanie tureckiego komisarza, aby ściślej zamknięto i strzeżono granicę, odpowiedział, że gotów jest zwiększyć kordon graniczny o kilka pułków, ale w takim tylko razie, jeżeli Porta przedtem oświadczy, że tego wzmocnienia nie uzna za niebezpieczne i jeżeli ono nie spowoduje jej do ściągnięcia znaczniejszej siły zbrojnej, tem więcej, gdy rząd Bułgarji w interesie pokoju unika wszelkiego starcia pomiędzy posterunkami wzajemnemi, a tem samem nie chce wzbudzać obawy w miejscowej ludności.

Wiadomości zaczerpnięte z pewnych źródeł, przedstawiają Macedonję i Starą Serbję, jako miejscowości, w których panuje błogosławiony spokój, nawet ludność najwyraźniej objawia niechęć do jakiegokolwiek zbrojnego ruchu.

Biuro Reutera donosi z Jokohamy, że w skutek politycznego przesilenia na Korei, powróci natychmiast tamże minister japoński, hr. Jnouwe. Stronnictwo królowej zatem, walczące uporczywie przeciwko wprowadzeniu reform proponowanych przez Japonję, znowu wzięło górę.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*“.

Wiedeń 13 lipca (rano). (Z Koła polskiego). Wczoraj na posiedzeniu porannem Koło polskie przeznaczyło na mowców w dyskusji przy tytule „ministerstwo finansów“ pp. Weigla i Wielowieyskiego. Na wniosek Kozłowskiego postanowiono wysłać gratulacje na jubileusz ks. kardynała Ledóchowskiego. Od Wydziału krajowego galicyjskiego nadszedł do Koła spóźniony memorjał w sprawie budowy dróg krajowych, tymczasem jednak jeszcze przedtem, nie czekając na Wydział krajowy, załatwiono budżet ministerstwa spraw wewnętrznych.

Wiedeń 13 lipca (rano). (Z Rady państwa). W ciągu wczorajszej dyskusji w Izbie poselskiej odpowiedział przewodniczący komisji przemysłowej, Weigel, na interpelację w sprawie noweli do ustawy przemysłowej. Mowcy wiadomo, że kierownik ministerstwa handlu jeszcze 18 b. m. przedłożył Izbie wspomnianą nowelę. Weigel przyrzekł nakoniec uprosić rząd o zwołanie doraźne komisji przemysłowej na październik. Jeneralna dyskusja nad etatem ministrrstwa skarbu toczyła się przed pustemi ławkami i nie przedstawia żadnego interesu. Pod koniec posiedzenia Menger i towarzysze wnieśli interpelację, czy prawdą jest, że rząd zamierza znieść zakłady kontumacyjne dla nierogacizny w Białej i w Krakowie.

Wieczorne posiedzenie dla procedury cywilnej przerwano wczoraj dla braku kompletu.

Wiedeń 13 lipca (rano). Z wielkim trudem udało się nareszcie liberalnym wyborcom śródmieścia odbyć posiedzenie wczoraj przy drzwiach zamkniętych a pod osłoną policji. Dra Luegera, który w otwartym liście wystosował do Richtera zaproszenie do publicznej z nim dyskusji, właśnie na tem wczorajszem posiedzeniu, wskutek formalnej uchwały partji żydowsko-liberalnej nie dopuszczono na zgromadzenie.

Berno 13 lipca (rano). W mieście Blauzko zamazano ubiegłej nocy czarną mazią orły państwowe na wszystkich urzędach.

Zofja 13 lipca (rano). W Macedonji nastąpiły nowe bitwy między powstańcami a wojskiem tureckiem. Nowe wojska stoją w Albanji.

Berlin 13 lipca (rano). Rosja zamianuje ajentów dyplomatycznych dla Abisynji.

Petersburg 12 lipca (w południe). Są tu czynione starania, aby car nie samego metropolitę Clemensa, ale całą deputację bułgarską przyjął na posłuchaniu.

Zofja 12 lipca (w południe). Naoczni świadkowie zapewniają, że wojewoda Djedo Dimo pojawił się w Macedonji na czele zbrojnego oddziału. Mówią także o bitwach innych oddziałów koło Nomanicy, Koszle i Cawicli.

Berlin 12 lipca (w poł.) Do Tangeru przybyły niemieckie okręty „Stosch“ i „Hagen“. Jeżeli Niemcy nie otrzymają od sułtana marokańskiego zadośćuczynienia za zabitego kupca niemieckiego, marynarze niemieccy obsadzą jedną z miejscowości nadbrzeżnych, mianowicie Casablanca albo Rabat.

Paryż 12 lipca (w poł.) Gdyby Niemcy zajęły jakikolwiek punkt na terytorjum marokańskiem, Francja uznałaby to za rzecz wielkiej doniosłości i założyłaby protest.

Nowy Jork 12 lipca (w południe). Zapadła się podłoga w kasynie w Atlantic City i 1000 osób, zebranych na naradę, runęło w dół. Jedna osoba jest zabita, a kilkaset rannych.

Berlin 12 lipca. Ostateczne dojście do skutku pożyczki chińsko-japońskiej, jakkolwiek oczekiwane, zbiło z tropu tutejsze sfery rządowe. To samo wrażenie wywarła na sferach rządowych w Anglji wiadomość o zawarciu pożyczki. Tutejsze dobrze poinformowane koła polityczne zajmują się teraz pytaniem, czy niepowodzenie Niemiec w sprawie pożyczki nie przyczyni się do zachwiania stanowiska sekretarza stanu Marschalla.

Wiedeń 13-go lipca. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 408·— Laenderbank 284·70, Staatsbahn 439·—, Lombardy 112·62.

Gospodarstwo i handel.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 12 lipca.

Młyny miejscowe posiadają obecnie znaczniejsze zapasy węgierskiej pszenicy i żyta, a zboże krajowe kupują tylko w małych ilościach na przymieszkę. Z tego powodu obroty na tutejszych targach są już od dłuższego czasu nader ograniczone, a ceny zboża tak samo za granicą, jak u nas, słabo tię trzymają.

Płacono pszenicę białą 7·75 do 8·10; czerwoną 7·70 do 7·95 złr.; żółtą 7·70 do 7·95 złr.; żyto 6·10 do 6·50 złr.; jęczmień browarny 6·30 do 6·75 złr.; na paszę 5·85 do 6·— złr.; owies 6·50 do 6·80 złr.; rzepak 9·— do 9·20 złr. Koniczyna czerwona —·— do —·— złr., biała —·— do —·— złr.; tymotka —·— do —·— złr.; wyka 5·75 do 6·25 złr.; bób —·— do —·— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 8 lipca. — Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich i z Bukowiny 149·, węgierskich 2792 niemieckich 1410; razem 5697 sztuk. Płacono galicyjskie 57 — 60, osobliwe 61 — 62, paszone —·—·— Węgierskie 60 — 61, osobliwe 56 — 60 złr. za 100 kilo mięsa.

Odpowiedzi Redakcji.

Wpan Juljusz Niedzielski w Krakowie. Szkoda, żeśmy tak dokładnego wykazu jak ten, który Szanowny Pan wypracował, wpierw nie otrzymali. Dziś, po ogłoszeniu awansu w naszem piśmie, trudno nam rzecz drugi raz powtarzać, a jeżeli są tam jakie niedokładności, odpowiada za nie źródło, z którego wszystkie dzienniki galicyjskie równocześnie czerpały. Na drugi raz prosimy przysłać nam wcześniej, a chętnie umieścimy.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. A. Mardessich z Dalmacji. M. hr. Rembielińska z Warszawy. L. hr. Dębicki z Galicji. N. Librach z Warszawy. R. Stein z Miklos. St. hr. Markocka z Kijowa. H. Lipkowska z Podola rosyjskiego. I. hr. Zaklika z Meranu. W. Brüstmann z Velbert H. Eger z Wiednia. Wł. hr. Baworowski ze Lwowa. A. ks. Lubomirski z Warszawy. E. Jastrzębski z Doliny. O. Wolff z Katowic. E. hr. Starzeńska. z Warszawy.

Hotel Saski. J. Schmitz z Akwisgranu. K. Hofmann z Berlina. Ks. M. Piotrowski z Wietrzychowic. E. Rohoziński ze Stadnicy. M. Dinner z Bukowiny. J. Nowakowski z Galicji. E. Czerkieski z Warszawy. G. Mann z Warszawy. M. Kosacki z Kijowa. A. Zmigrodzka z Rosji. A. Günther z Facimiech. Dr Wł. Szujski z Mszany Dolnej. F. Galbierr z Kijowa. M. Kochanowski z Galicji.

Hotel Drezdeński. A. Nieczaja Witosławski ze Lwowa. A. Poliński z Warszawy. Ks. J. Drozd z Galicji. M. Leskiewicz z Warszawy. W. Brinkmann z Velbert. A. Kretschmerowa z Lignicy. A. Fleischmann z Wiednia. N. Grzesiewicz z Warszawy. K. Grunwald z Wiednia.

Hotel Krakowski. M. Wilga z Podola rosyjskiego. S. Jaroński z Londynu. L. Iżykiewicz z Nienadowy. B. Fleszar z Nianadowy. E. Springer z Krakowa. Dr Ferd. Benoni z Tarnowa. A. Celichowski z Warszawy.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5·00 r., 7·00 r., 8·55 r., 2·33 po połud. 8·24 w. 2·45 w. (błyskawiczny), 7·42 w., 8·20 w. i 9·35 w. — **Z Husiatyna N. Zagórza i Suchej**: 10·28 r., 4·18 po połud 6·11 w. — **Z Suchej**: 8·55 r. — **Ze Skawiny**: 7·24 w. — **Z Kalwarji**: 8·59 w. (ostatnie trzy od 25 czerw. do 15 wrześ.) — **Z Wieliczki** 8·55 r., 11·10 r. i 6·45 w. — **Z Wiednia**: 6·06 r., 7·33 r., 2·34 po połud. (błyskawiczny) 8·45 w. i 10·10 w. — **Z Wiednia i Warszawy**: 9·37 r. 5·03 w

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 12 lipca — 2 godz. 30 minut po poł.

	zł. ct.		zł. ct.
Renta austr. papier opod.	101 20	Anglobank	177 —
Renta austr. srebrna	101 40	Union	358 —
Renta austr. 4% złota	123 95	Bankverein	167 75
Renta austr. 4% koronowa	101 50	Akcje Länderbank	284 70
Akcje bank. aust.-w.	1077	„ kol. Kar. Lud.	224 —
„ kredytowe	408 25	„ „ lwowske-czerniow.	326 —
Londyn	121 15	„ „ połudn.	113 —
Napoleony	9 62	Elbenthal	300 50
Dukaty	5 72	Nordbahn	3635
Marki	59 27½	Staatsbahn	439 12
4% Renta węg. kor.	100 10	Alpin	96 30
4% „ „ złota	123 80	Akcje tytoniowe	237 50
Losy prem. węg	158 25	Ruble	129 50
Losy tureckie	82 20		

Berlin 12 lipca.

Banknoty austr.	168 05	4% Listy likw. pols.	69 60
Krótki Wiedeń	168 50	Renta włoska	90 —
Banknoty ros.	219 20	Akcj. austr. kred.	253 25
Listy zast. pols.	218 95	Ultimo Ruble	219 25

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa, W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Józef Rogosz.